Nr. 219. Kraków, wtorek 11 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano. Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednospaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 10 sierpnia.

Przesilenie dualizmu.

Dymisya hr. Khuena unaoczniła beznadziejność obecnego ustroju monarchii austro-węgierskiej. Obecnie monarchia ta składa się z dwóch oddzielnych państw: Austryi (właściwie Austrya nie ma nazwy, bo objęte tą potoczną nazwą państwo ma następującą komiczną nazwę urzędową: „królestwa i kraje reprezentowane w radzie państwa") i Węgier. Jedno dla drugiego jest państwem zupełnie obcem: węgierscy obywatele mogą być z Austryi, austryaccy z Węgier wydalani jako „natrętni obcokrajowcy". Istnieje jednak ustawa z r. 1867 ustanawiająca pewne wspólne węzły: wspólną armię, dalej wspólny bank, monetę, oraz postanowienia co do podatków pośrednich, kolei, ceł, a zatem kwestyj ekonomicznych, załatwianych zapomocą samodzielnych ustaw w każdem z tych państw w drodze ugody odnawianej co 10 lat. Na tem polega t. zw. dualizm monarchii. Skutki tego dualizmu są w najwyższym stopniu szkodliwe i wpływają na rozkład parlamentu austryackiego. Albowiem przedewszystkiem armia i polityka zagraniczna wyjęte są z pod kompetencyi parlamentu i podlegają kontroli tak martwej instytucyi, jak delegacye, t. j. specyalne komisye obu parlamentów, złożone w dwóch trzecich z członków Izby panów i posłów kuryi obszarniczej. Parlament więc austryacki wie o tem, że wolno mu się zajmować tylko kwestyami drugorzędnego znaczenia, a w najważniejszych sprawach nie ma nic do gadania, że te sprawy, decydujące o istnieniu państwa, załatwiane są bez parlamentu. Naturalnie podkopuje to w posłach zupełnie poczucie odpowiedzialności, bo istotnie nie oni rządzą państwem. Reszty dokonywa fakt, że najżywotniejsze sprawy ekonomiczne państwa, objęte ugodą, jakkolwiek pozornie uchwalane przez parlament, w rzeczywistości ustanawiane są bez parlamentu: targi obustronne załatwiają oba rządy w długim szeregu konferencyj, na których ministrowie i referenci ministeryalni zjeżdżają się to w Wiedniu to w Budapeszcie, a gdy ułożą projekt ugody, to parlament nie może w nim zmienić ani litery, lecz musi go uchwalić tak, jak został przedłożony, bo najlżejsza zmiana musiałaby pociągnąć za sobą znowu nieskończony szereg targów i konferencyj i ugoda nigdy nie mogłaby dojść do skutku. A więc we wszystkich najważniejszych sprawach państwowych parlament jest zerem i w poczuciu tej swojej słabości musi zamierać coraz niżej, jak to się istotnie dzieje w naszych oczach.

Jakkolwiek trudno się komukolwiek w „królestwach i krajach reprezentowanych w radzie państwa" entuzyazmować dla tej bezimiennej ojczyzny, to jednak taka słabość parlamentu służącego jedynie za listek figowy dla osłonięcia nagiego absolutyzmu, rządzącego w gruncie rzeczy bez parlamentu, wytwarza stan coraz bardziej nieznośny. Cały rozwój społeczeństwa, najważniejsze jego interesy zdane są na łaskę i niełaskę absolutyzmu. Dlatego też zajechaliśmy w takie bagno zastoju i nędzy, z którego ani rusz się wydobyć.

A mimo to u góry nie ustają usiłowania celem utrzymania nadal tego nieszczęsnego dualizmu. Wypływa to z mrzonek o „mocarstwowem" stanowisku Austro-Węgier. Dla ludności byłoby zbawieniem, gdybyśmy byli skromnem państewkiem, a nie „mocarstwem". Zwłaszcza, że Węgry, gdzie ludność słowiańska nie jest jeszcze tak dojrzała politycznie, jak w Austryi, nie są wewnątrz targane kwestyą narodowościową i wynikającą stąd przewagę wyzyskiwały zawsze dla siebie ze szkodą dla Austryi.

Dlatego usiłowania Węgrów, dążących ze swego stanowiska narodowego do rozbicia wspólnej armii i ekonomicznej łączności z Austryą, a zatem do rozbicia dualizmu, są dla nas korzystne. Upadek ministerstw Szella i Khuena wskazuje, że prędzej czy później nadejść musi koniec ustroju dualistycznego.

Wtedy Austrya odetchnie. Wtedy wyjdziemy wreszcie z dławiącego nas bagna. Bo wtedy dopiero będziemy mogli mieć rządy prawdziwie parlamentarne, t. j. wtedy parlament w Austryi będzie mógł naprawdę rządzić. Oczywiście tylko pod tym warunkiem, że parlament ten będzie rzeczywistą reprezentacyą ludową.

Dwie zatem są teraz konieczności dla Austryi: zerwanie z dualizmem i równe, powszechne prawo wyborcze.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1902

Sprawozdania inspektorów przemysłowych nie przestają być znakomitym materyałem tak dla badacza stosunków ekonomicznych wśród klasy robotniczej, jak dla agitatora socyalistycznego. Są to bowiem dokumenty stwierdzające nędzne położenie proletaryatu, a autorami ich są urzędnicy państwowi, więc ludzie tak z pochodzenia, jakoteż ze stanowiska swego wcale nie skłonni do przedstawiania tego położenia w przesadnie czarnych kolorach, urzędnicy powołani nie tylko do przestrzegania przepisów ustawy i nowel przemysłowych, ale też i do łagodzenia walki klasowej.

Ponieważ w Galicyi utworzony został nowy inspektorat w Stanisławowie, wobec tego Galicya rozpada się obecnie na trzy terytorya inspektorskie: krakowski, lwowski i stanisławowski. Ponadto obchodzi nas także sprawozdanie inspektorów śląskiego i bukowińskiego, przedtem jednak omówię wypada sprawozdanie centralnego inspektora w Wiedniu, streszczające poszczególne referaty inspektorów i naprowadzające pewne uwagi i życzenia. Wreszcie pozwolimy sobie też osobno omówić położenie robotników w fabrykach tytoniu. Referaty te stanowią osobny dodatek do zbiorku sprawozdań, ale dla naszego celu wystarczy omówienie fabryk w Galicyi.

I.

Sprawozdanie centralnego inspektora.

„Brak pracy doszedł w niektórych okolicach do przerażających rozmiarów. Nadarzające się rzadko roboty przypadły w udział młodym, zdrowym siłom roboczym, podczas gdy robotnicy starsi lub też tacy, co wskutek długoletniej ciężkiej pracy albo chorób utracili w znacznej mierze swą siłę roboczą, daremnie szukają zarobku. W tych czasach gorzkiej nędzy podwójnie uczuwać się daje brak ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy".

Tych kilka słów charakteryzuje nieźle położenie i należy się bezwarunkowo pochwała temu urzędnikowi za mężny jego głos.

Aczkolwiek liczba okręgów powiększyła się o pięć nowych inspektoratów, to jednak nie szło z tem w parze wzmożenie się liczby inspekcyj, bo razem odbyli inspektorzy 17.880 (18.529)*) inspekcyj w 16.733 (17.213) przedsiębiorstwach. Usiłuje to inspektor centralny usprawiedliwić tem, że w roku bieżącym przedewszystkiem rewidowano przedsiębiorstwa podlegające ubezpieczeniu od wypadków, a wymagające z powodu większych swych rozmiarów dłuższego czasu niż warsztaty. I rzeczywiście robota inspektorów była większą, co poznajemy tak po większej ilości robotników w rewidowanych przedsiębiorstwach, bo wynosząca 773.356 (713.593), jakoteż po większej liczbie dni jazdy bo 6.938 (6.700).

*) Cyfry w nawiasach oznaczają odnośne daty z roku 1901.

Jak zawsze, tak i obecnie wytykają inspektorowie mnóstwo braków w urządzeniu lokalów fabrycznych. Szczególnie dotyczy to piekarń, które powinny być wzorem czystości, a które już nietylko ze stanowiska ochrony robotniczej, lecz ze stanowiska zdrowotności publicznej są hańbą cywilizacyi. To samo da się powiedzieć o masarniach. Oto jak jeden z inspektorów opisuje takie nowoczesne piekło dantejskie: Wyziewy, jak w miejscu zadżumionem, uderzyły komisyę zaraz przy wejściu, na podwórzu wszędzie gnijące resztki, na wierzchu gnojówki płyną wnętrzności zarzynanych zwierząt, które robotnicy zawlekają przed podwórza do pracowni, gdzie na stołach i maszynach, ociekających nieczystością, wyrabiają wędliny, które potem publiczność jada. Niema dalej w wielu fabrykach urządzeń na wypadek pożaru, a tam, gdzie je zaprowadzono, to częstokroć nie życie robotników, lecz ubezpieczenie materyału ma fabrykant na celu. Również wentylacya, wychodki i oświetlenie pracowni pozostawiają wiele do życzenia.

Żali się inspektor na lekceważenie życia i zdrowia robotników wskutek tego, że przedsiębiorcy kierowani zbrodniczem skąpstwem, oddają maszyny i kotły parowe pod dozór osób niewyszkolonych, gorzej płatnych, przez co narażają na niebezpieczeństwo robotników. Nadużycie to, jakoteż przeciążenie pracą tych maszynistów i dozorców, jest wszędzie rozpowszechnione.

Co do chorób zawodowych, trapiących ludność robotniczą, konstatuje inspektor z przykrością, że niema dotąd ustawowego obowiązku donoszenia o nich inspektorom; jedno tylko namiestnictwo dolno-austryackie obowiązek taki zaprowadziło. Inspektor podaje różne wypadki zatrucia ołowiem, fosforem, choroby narządów trawienia i oddechowych, choroby oczu, skóry, śledziony, jako bezpośrednio z pracą robotnika połączone choroby, a nareszcie suchoty, dziesiątkujące coraz bardziej proletaryat, podaje wreszcie różne próby przeciwdziałania chorobom zawodowym.

Inspektorzy dowiedzieli się w roku urzędowania o 58.060 (57.417) nieszczęśliwych wypadkach, a z tych było 479 śmiertelnych. Nie jest to jednak kompletna liczba: z jednej strony bowiem nie o wszystkich wypadkach donoszą zakłady ubezpieczeń inspektorom, z drugiej nie zawsze przedsiębiorcy donoszą zakładom. Dodajmy do tego, że nie wszystkie przedsiębiorstwa podlegają ustawie o ubezpieczeniu od wypadków i że ustawa i zakład niejeden nieszczęśliwy wypadek wyklucza z swej kompetencyi, a zrozu-

---

J. ZANGWILL.

URIEL ACOSTA.

(Z cyklu „Marzyciele z Ghetto".)

Przełożył z angielskiego dr Z. Gruenberg.

1)

Gabryel da Costa, kłując swego konia lekko, pędził po długiej alei drzew korkowych i starał się przez silny ruch fizyczny zagłuszyć męki duchowe, które go dręczyły!

Albowiem ciężkie zwątpienie religijne ogarnęło jego duszę i pragnął porzucić teologię wraz z klasztorami i kaplicami miasta Oporto, które właśnie pozostawił za sobą.

Młodzieniec ten, niezwykle piękny, z błyszczącemi oczyma i ciemnym włosem, spływającym po jedwabnym płaszczyku, kierujący koniem z werwą i gracyą, mógłby służyć poecie za obraz gorącej wiosny południa. Lecz w duszy jego ciepły szafir nieba portugalskiego, białość kwiecia migdałowego, różowość gałązek brzoskwiniowych, delikatne zapachy rozkwitających roślin i wesoły świergot ptaków — stanowiły jedynie chaotyczne tło dla pełnych troski myśli.

Nie, niepodobna uwierzyć w to, że spowiedź, przepisana przez kościół, może zapewnić zupełne odpuszczenie grzechów. Gdyby zbawienie zależało jedynie od obserwowania pewnych przepisów kościelnych, trzebaby zwątpić o niem wogóle.

A może też przeznaczenie jego jest być potępionym wiecznie? Wszak te wieczne popływania się za grzechem, których nawet mechaniczne, pedantycznie-dokładne modły chyba przeważyć nie zdołają.

O, żeby też znaleźć jakiegoś wybawcę! Kogoś, coby mu wytłómaczył te wszystkie zagadnienia, coby uwolnił go od tych ustawicznych powątpiewań, które zamieniają wspaniały mrok kościołów katedralnych w ciężką mgłę dla jego duszy.

Ci jezuici przeklęci! Gorliwi fanatyzmem nowego zakonu! Krew jego zawrzała na myśl o ich manewrach. I przyłożywszy rękę do ostrza, w którem tkwiła para pistoletów, srebrem okutych i oznaczonych jego monogramem, wziął na cel ptaka, znajdującego się na gałęzi, wmówiwszy w siebie, że to jest Ignacy Loyola. Wnet jednak porzucił tę niedorzeczną fantazyę, tem więcej, iż szkodziłby jakiejś żywej istocie nie chciał. Zmienił więc, jako doskonały strzelec, cel swój z szybkością błyskawicy i zamiast w ptaka, wymierzył do gałązki, którą też strącił celnym swym strzałem.

Poco ojciec kazał mu studyować prawo kościelne? Prawda, że dla młodzieńca zamożnego, należącego do wyższych klas średnich, to była jedyna droga do stanowiska, jako do uzyskania równości towarzyskiej ze szlachtą.

A zresztą czyjąż było winą, jeśli nie jego własną, że pomimo pierwszych wzburzeń sceptycyzmu zdecydował się przyjąć ten nawpół kapłański urząd głównego skarbnika seminaryum duchownego, który do tego czasu pełnił.

Lecz z drugiej strony czyż mógł przewidzieć, że głębsze studya teologiczne i namiętna dewocya, której się oddawał, nietylko nie zdołają usunąć tych młodzieńczych niepokojów, ale jeszcze je bardziej spotęgują?

Dziwna rzecz! Naokoło niego, w seminaryum i w kościele katedralnym, panowała wiara, rozpościerał się spokój. Jedynie w jego duszy istniał rozstrój jakby ferment stłumiony, którego nawet wzniosłe melodye świeżych głosów chłopięcych w chórze usunąć nie zdołały.

Poczuł, że koń pod nim zwalnia kroku i ze złością podniecał go ostrogami, a gdy i to okazało się nieskutecznem, obejrzał się po okolicy. Wówczas dopiero spostrzegł, że znajduje się przy stromym, gliniastym brzegu wąwozu, przez który toczył się maleńki strumyk. Zauważył również, że koń jego ma boki pokrwawione i na ten widok oczy mu zaszły mgłą wilgoci.

— Pobre! — wykrzyknął i zeskoczywszy z konia począł go pieścić. — Zawsze obawiałem się wstydu wobec innych, ale widzę teraz, że przykrzej jeszcze wstydzić się wobec samego siebie!

I prowadząc swego rumaka za uzdę, zwrócił się napowrót ku miastu, przez kręte drożyny obrosłe trawą i purpurowym zawilcem, obrębione szaremi drzewami oliwnemi, wśród których tu i owdzie przebijała się żywa barwa złocistych pomarańcz, oraz ciemna zieleń liści, dzieląca całe niebo na tysiące płatów lazurowych.

II.

Dosiadł znów konia, gdy zbliżał się do rynku, z którego miasto wspinało się ku górze. Tu jednak doznał przeszkody na swej drodze. Z powodu dnia targowego rynek — duży czworobok ograniczony kolumnadą i tworzący bazar wschodni — był gęsto zasiany straganami. Białe namioty tychże nadawały całemu obrazowi wyraz chłodu, który orzeźwiająco łagodził cały ten koloryt żarowy, utworzony z pulsującego szafiru nieba i z jaskrawych kostyumów włościan na targ przybyłych.

Za rogiem tak zwanego „Praca" widniały topole i więzy, oraz świecił orzeźwiający połysk rzeki. Nosowy dźwięk wielu głosów brzmiał wesoło i gwarnie. Przy wjeździe do bazaru kobiety sprzedawały kwiaty i owoce i tu Gabryel pohamował swego konia.

— Jakże szczęśliwemi są te proste dusze — pomyślał. Jak pewni swego zbawienia. Liczyć paciorki i zmawiać pacierze, oto wszystko, czego im potrzeba. Ów rybak z dużemi kolczykami w uszach, który tam sieć zarzuca, jakżeż wesołą ma minę. Przytulając swą Juanitę i bawiąc się ze swemi towarzyszami, ma niezawodnie więcej do zawdzięczenia niebu, niż ja nędzny sługa boży, błogosławiony bogactwem, a przecież trapiony jakąś nieokreśloną. Kocham moich bliźnich, ale cóż kiedy to są owce. Boże to wprawdzie owieczki, niemniej jednak głupie i głuche na wołanie swego prawdziwego pasterza, niemniej ulegle księżom-wilkom, którzy prowadzą ich na manowce.

Te rozpamiętywania przerwał kaleka swą płaczliwą skargą. Gabryel wzdrygnął się ze wstrętu i litości na widok jego wrzodów i dawszy mu srebrną monetę, zatopił się w nie znowu marzenia — nad nędzą ludzką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

miemy, że liczba ofiar jest znacznie większą. Najwięcej ofiar pochłania przemysł budowlany, dalej idzie przemysł metalowy, wyrób maszyn i środków transportowych. Te kategorye pochłaniają 57 procent wszystkich ofiar.

W zwiedzonych przez inspektorów zakładach przemysłowych pracowało 69·7 (70) procent robotników męskich, a 30·3 (30·0) procent kobiet. Widzimy więc, że liczba kobiet w przemyśle wzrasta coraz bardziej, że kobiety coraz bardziej rugują mężczyznę. Sprawozdawca tłumaczy to tem, że kobiety zadawalniają się niższą płacą. Co do zatrudnienia dzieci, młodocianych robotników i kobiet wbrew przepisom ustawy, to wprawdzie konstatuje sprawozdawca pewien postęp, jednak wypadków takich jest jeszcze dość, gdzie drobne dzieci pracują od świtu do nocy, karłowacieją w ten sposób fizycznie, a przysłuchując się różnym rozmowom i czynom starszych osób, upadają pod względem moralnym.

Co do czasu pracy, to nie może sprawozdawca, jak w roku zeszłym, podać dokładnych dat; zdarzają się skrócenia czasu pracy, ale jako skutek kryzysu. Kryzys ten nie przeszkadzał temu, iż z drugiej strony tak w przedsiębiorstwach sezonowych, jakoteż i w tych, które związane bywają krótkimi terminami dostawy, przedłużano bezprawnie w nieskończoność czas pracy. Takiem przedłużaniem ustawowego czasu pracy odznaczały się szczególnie cegielnie, tartaki i młyny. Inspektorzy przytaczają wypadki pracy bez przerwy przez 27, a nawet 30 godzin! Pauz przepisanych również niedotrzymują szczególnie drobni majstrowie.

Przepisów o spoczynku niedzielnym nie trzyma się wielu przedsiębiorców, szczególnie piekarze i szynkarze. Najgorzej jest personalowi hotelowemu w miejscach kąpielowych.

Co do książek robotniczych podaje sprawozdawca następujące przekroczenia ustawy: brak wogóle książki, albo książka jest na innem miejscu zdeponowaną, albo zawiera nieodpowiadające ustawie zapiski. Często zwłaszcza daty urodzenia młodych robotników fałszuje się, aby oszukać władze i inspektora i módz w ten sposób zatrudniać dzieci niżej lat 14. Często bardzo majster nie oddaje robotnikowi po opuszczeniu pracy książki.

Co do wypowiedzenia, to nie ustaje tendencya zniesienia 14-dniowego wypowiedzenia.

Co do wypłat, to zwykle termina są 8 lub 14-dniowe, czasem 4-tygodniowe, są jednak wypadki, iż robotnicy otrzymują tylko zaliczki, a dopiero na końcu roku następuje obliczenie. Często przedsiębiorcy potrącają robotnikom bezprawnie z pracy, by nie płacić w ten sposób wkładek do kasy chorych i zakładu ubezpieczeń. Nie ustaje też kredytowanie gorących trunków na rachunek płacy, wypłata kwitkami i w szynkach.

Wykształcenie młodzieży robotniczej nie postępuje, a stosunki terminatorów są smutne tak dalece, że rodzice, widząc iż synowie ich u majstra nic się nie nauczą i że rzemiosło wogóle bankrutuje, nie dają dzieci swych do rzemiosła na naukę. Zamiast uczniów, powstaje i rozwija się coraz bardziej kategorya młodocianych robotników, gorszych i tańszych sił roboczych. Zajmujący jest podany przez inspektora wiedeńskiego pierwszy wypadek wyzwolin terminatorki. Zresztą „dziewczęta do nauki“ są to zwykle najbardziej wyzyskiwane siły robocze w konfekcyi damskiej.

Nie ustają też skargi na zapełnienie niektórych zakładów przemysłowych uczniami (w pewnej odlewarni było na 190 giserów 131 uczniów!) i na powierzchowne traktowanie kontraktów nauki. W kontraktach tych majstrowie nie ustalają porządnie żadnego punktu z wyjątkiem jednego: oznaczenia wysokości wynagrodzenia za naukę! Na niczem się ci panowie nie znają, ale znają się na braniu pieniędzy, za które chłopiec potem często tylko dziecko kołysze lub izbę zamiata. Wszak były wypadki, że taki majster-nauczyciel nie znał po roku nawet nazwiska swego ucznia. Często nie posyłają uczniów do szkół wieczornych, traktują ich wogóle niżej krytyki: ani pauz, ani odpoczynku niedzielnego, ani porządnego lokalu do spania, w ogóle stosunki są rozpaczliwe. Trzeba będzie, by zorganizowani robotnicy starsi raz koniec położyli temu poniewieraniu młodszem pokoleniem robotniczem.

Położenie ekonomiczne robotników w roku urzędowania było nędzne z powodu kryzysu wciąż jeszcze szalejącego. Szereg fabryk zamknięto, w innych zredukowano pracę do kilku dni w tygodniu, lub do kilku godzin dziennie, lub też wyrzucano część robotników. W ogóle liczba bezrobotnych doszła do przerażających rozmiarów, a ci, co jeszcze przy pracy pozostali, ograniczyć musieli z powodu strasznie lichej płacy potrzeby swe do minimum. Rzadko trafiała się jakaś korzystna sposobność zarobku, ale i tu sprowadzano obcych, bo słowackich i włoskich robotników, a najlepsi robotnicy, szczególnie metalowi, z kraju uciekają do Anglii i Ameryki, gdzie spodziewają się polepszenia bytu.

Z powodu tego kryzysu był też ruch strejkowy bardzo słabym. Tylko okręg tryesteński stanowi wyjątek, gdyż było w tym roku 36 strejków w 464 zakładach przemysłowych. „Wzrastające coraz bardziej uczucie solidarności wszystkich robotników sprowadza też — jak konstatuje sprawozdawca — wzrost liczby strejków grupowych, t. j. na kilka przynajmniej fabryk się rozciągających. Najintenzywniejszym był ruch strejkowy w krawiectwie.

Przyczynami strejku były po największej części spory o płacę, często też samowolne przedłużenie czasu pracy, nieregularna wypłata, wydalanie mężów zaufania i złe traktowanie robotników.

Jako nowy sposób ugodowego załatwienia strejków podaje sprawozdawca sądy polubowne z równej liczby fabrykantów i robotników się składające z inspektorem jako przewodniczącym na czele. *Dr St. Gall.*

Walka o równe prawo wyborcze.

Drohobycz. Tutejsi towarzysze na dane hasło przez partyjną egzekutywę państwową o rozpoczęcie walki za zdobyciem powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, stanęli do tej walki z robotnikami całej Austryi, lecz zaraz na początku spotkali przeszkody w formie rozmaitych sztuczek baszy drohobyckiego. Znaną już jest rzeczą, że Bobrzyński postanowił za wszelką cenę zgnieść ruch robotniczy. Zawiódł się jednak, gdyż mimo wszystko ruch robotniczy w Drohobyczu i Borysławiu dziś znowu wchodzi w fazę pomyślnego rozwoju. Bobrzyński nie był w stanie znieść z powierzchni ziemi żyjących w tych dwóch miastach robotników-socyalistów, wydrzeć im ich przekonania i rozbić robotnicze organizacye, oraz odstraszyć od walki o zdobycie lepszej doli. Gdy przeto ukazał się manifest egzekutywy i frakcyi parlamentarnej posłów socyalno-demokratycznych, towarzysze drohobyccy i borysławscy odbyli szereg poufnych zgromadzeń, a na niedzielę 2 bm. zwołali zgromadzenie ludowe, które się miało odbyć pod gołem niebem w Drohobyczu. Bobrzyński zakazał zgromadzenia, motywując zakaz tem, że „niejasnym i niezrozumiałym“ mu jest porządek dzienny. Bobrzyński myślał, że towarzysze nasi dadzą za wygraną i nie pokuszą się już na zwołanie drugiego zgromadzenia. Tymczasem towarzysze drohobyccy wnieśli drugie podanie o zgromadzenie na dzień 9 b. m. w Drohobyczu, a porządek dzienny tak „jasno“ staroście opisali, że ten *nolens volens* na zgromadzenie musiał pozwolić, lecz za to chwycił się innej sztuczki, którą poniżej podajemy.

Na zwołane na placu targowicy miejskiej zgromadzenie zeszło się około 600 robotników. Zebranie zagaił tow. Schalet, na którego wniosek w skład prezydyum wybrano tow. Polińskiego jako przewodniczącego i Lewińskiego jako sekretarza.

Jako referent przemawiał tow Schiffler z Przemyśla. Mówca w przeszło godzinnem przemówieniu, przerywanem oklaskami, omówił położenie polityczne i ekonomiczne warstw pracujących w Austryi, następnie omawiał obecną politykę rządu, a kiedy przeszedł do wykazania zebranym konieczności zdobycia równego prawa głosowania, ilustrując swe przemówienie faktami nadużyć i pogwałcenia ustaw, i wspomniał o zakazach zgromadzeń przez Bobrzyńskiego, obecny na zgromadzeniu reprezentant władzy w osobie jakiegoś bardzo młodego praktykanta Góralczyka — zerwał się nagle z miejsca i ogłosił zgromadzenie za rozwiązane. Kiedy zebrany tłum oburzony tem żądał wyjaśnienia, z jakich powodów Góralczyk rozwiązał zgromadzenie, tenże z miejsca zgromadzenia szybko się oddalił, prawie uciekając, a do dalszego „urzędowania“ w miejsce swoje posłał żandarmów do rozpędzania zebranych. Zebrani w ostrych słowach zaprotestowali przeciw tej sztuczce Bobrzyńskiegp i po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“, spokojnie się rozeszli; obeszło się bez „urzędowania“ żandarmów. Którzy mieli ogromną chęć „przywrócenia zakłóconego spokoju i porządku“.

Socyaliści węgierscy wobec hr. Khuena.

Przesłuchanie socyalistów przed parlamentarną komisyą śledczą, o którem już donieśliśmy w sobotę w telegramach, miało następujący przebieg. Usiłowania Szaparego pozyskania dla polityki Khuena także socyalnych demokratów, odkryła, nazajutrz po zdemaskowaniu przez posła Papa korupcyonistów, socyalno-demokratyczna „Nepszawa“ w tym celu, aby wykazać, że hr. Szapary, który w układach z socyalnymi-demokratami wyraźnie powoływał się na Khuena, widocznie działał w porozumieniu z nim. Jedynie w tym celu, aby wykazać jaki ścisły związek istniał między Szaparym a Khuenem, stanęli jako świadkowie przed komisyą towarzysze dr. Adolf Goldner, Bokanyi i Grossmann. Zresztą z całą tą aferą korupcyjną nie mają oni nic wspólnego. Ani Szapary, ani Khuen, ani żaden z ich pośredników nie miał odwagi zbliżyć się do socyalistów z jakąkolwiek propozycyą, któraby zakrawała na chęć przekupienia członków partyi. Kupić można każdego i wszystko, powiedział sobie Szapary, lecz u socyalnych demokratów tą drogą nic nie wskóram. I dlatego chciał wymódz na socyalistach przynajmniej częściowe zaniechanie opozycyi i pobłażanie di swego przyjaciela Khuena, podsuwając im lep w formie pewnych reform społecznych i politycznych. Potężne: „Za drzwi!“ było odpowiedzią. Pierwszy zeznawał tow. dr. Goldner, który opowiedział, że 23 czerwca, w dwa dni po zamianowaniu Khuena prezydentem ministrów, przyszedł do tow. Bokanyiego niejaki Szeles, aby go zaprosić do hr. Szaparyego, który w imieniu hr. Khuena chciałby się porozumieć ze socyalnymi demokratami. Opowiadanie barona Iwora Kaasa, jakoby przywódca wiedeńskich socyalistów tow. dr. Wiktor Adler wpływał był na węgierskich towarzyszów w duchu przychylnym Khuenowi jest zupełnie nieprawdziwą. Tow. Bokanyi oświadczył, że może pójść do hr. Szaparyego tylko razem z innymi członkami zarządu partyjnego, który we wszystkiem postępuje zawsze solidarnie. Kiedy wszyscy trzej zjawiliśmy się u hr. Szaparyego, zeznaje dr. Goldner, oświadczył nam tenże, że z polecenia hr. Khuena pragnie dowiedzieć się, jakie są polityczne zapatrywania socyalistów. Przedłożyliśmy mu punkty programu, żądające swobody zgromadzeń i stowarzyszeń, wolności prasy i koalicyi, powszechnego i równego prawa wyborczego i t. p. Długo ciągnęła się dyskusya na temat powyższych punktów programu, w ciągu której hr. Szapary zapewniał nas o sympatyi hr. Khuena dla robotników, lecz oświadczył, że wszystkiego na raz nie da się osiągnąć, w szczególności zaś żądanie wolności zgromadzeń i stowarzyszeń ze względu na narodowości jest na razie niedoprzeprowadzenia; za to możnaby może w Węgrzech przeprowadzić organizacyę robotników, na wzór angielskich Trade Unionów (nie politycznych!). Odpowiedzieliśmy mu na to, że wolnościowe prawo stowarzyszania się jest ważniejsze i pilniejsze, niż wszystko inne. Na moją uwagę— zeznaje dalej tow. dr. Goldner, — że rozporządzenia Perczela głównie zwracają się przeciwko ruchowi robotniczemu, oświadczył hr. Szapary, iż ma nadzieję, że hr. Khuen go będzie je cofnąć.

Przekonaliśmy się jednak wkońcu, że ani dla sprawy reformy prawa wyborczego, ani dla wolności zgromadzeń i stowarzyszeń nic uzyskać się nie da. Hr. Szapary chciał nam jeszcze rzucić ochłap, pytając, czy nie byłoby nam przyjemnie, gdyby wykupiono wszystkie zastawy niżej 2 florenów (4 K). Odpowiedzieliśmy, że to byłaby akcya humanitarna, a my jesteśmy partyą polityczną. Wkońcu prosił nas jeszcze raz, abyśmy zajęli postawę wyczekującą i nie występowali przeciw hr. Khuenowi tak zaczepnie i ponownie zapewniał nas w imieniu hr. Khuena, że cofnięcie rozporządzeń Perczela zostanie wziętem pod rozwagę. Pożegnaliśmy się z tem pewnem przeświadczeniem, że obietnica tu nie jest braną na seryo. Na nasz wniosek zastępstwo partyjne uchwaliło też nie zgodzić się na podobną propozycyę. Nazajutrz zawołano mnie do telefonu, gdzie mi ktoś — prawdopodobnie w imieniu hr. Władysława Szaparego — telefonował, abyśmy przyszli do pałacu po odpowiedź. „Z hrabią Szaparym nie mamy nic do czynienia!“ była moja odpowiedź. Również Adorjanowi Szelesowi, który na drugi dzień jeszcze raz przyszedł do mnie i namawiał mnie, abyśmy poszli do hr. Szaparego, odpowiedziałem: „Nie znamy żadnych układów!“ Hr. Szapary obawiał się, że urządzimy nagle demonstracye przeciwko hr. Khuenowi; ponadto odbywały się właśnie na prowincyi zgromadzenia wyborców, na których radzono nad taktyką obstrukcyjną. Mam silne przekonanie, że hr. Szapary wprost z polecenia hrabiego Khuena działał, chcąc nas powstrzymać od demonstracyi i popierania ruchu opozycyjnego. Powiedział on nam to całkiem wyraźnie. Ów projekt wykupna zastawów nie mógł być próbą przekupienia nas, lecz miał być jakimś aktem humanitarnym rządu; przeprowadzenie jego byłoby jednak bez znaczenia i bez wartości da ogółu. Gdyby hr. Khuen, jako prezydent ministrów, był osobiście się do nas zwrócił, to nie bylibyśmy wcale z tem tu przychodzili. Uważaliśmy za nasz obowiązek złożyć przed komisyą nasze zeznania, bo one wykazują, jaka łączność istniała między zabiegami hr. Szaparego, a usiłowaniami hr. Khuena.

Tow. Bokanyi zeznaje, że już znacznie później przyszedł raz Szeles do niego i powołuje się na hr. Szaparego i hr. Khuena, wzywał go, aby się udał do hr. Szaparego celem usłyszenia stanowczej odpowiedzi hr. Khuena. Tow. Grossmann stwierdza stanowczo, że rozporządzenia Perczela, pozostawiało w spokoju zgromadzenia narodowców i klerykałów (nie madziarskich), a gnębiło tylko ruch socyalno-demokratyczny. Usunięcie robotników z pod wpływu międzynarodowego socyalizmu, oświadcza tow. Grossmann, przyniosłoby szkodę klasie robotniczej, a organizowanie jej w myśl programu międzynarodowej socyalnej demokracyi uważa za czynność patryotyczną.

Proces Humbertów.

Sprawa olbrzymiego oszustwa Humbertów pojawiła się wreszcie w Paryżu przed forum sądowem. Wielka iście, barnumowska pantomina, osnuta na tle dzisiejszego, *nec plus ultra* wybujałego kapitalizmu: pochód milionów, ściąganych z całej Francyi magnetyczną siłą „bajecznego“ spadku, blichtrem wystawnego życia, imponującą grandezzą wytwornego salonu, gdzie obok tuzów plutokracyi snuły się czeredy z złote kołnierze strojnych dostojników... Dla oszołomionych tymi pozorami, a żądnych rychłego zbogacenia, stała się pułapka Humbertowej z jej słynną kasą ogniotrwałą, zawierającą li tylko drobny guzik metalowy — świątynią bogactw, tumem kapitalizmu, przy którego ogniotrwałym ołtarzu ona westalki sprawowała czynność. I spieszyły oszołomione rzesze ku niej z pokłonami, złotem i kadzidłem... Ludzie, którzyby największemu talentowi — o ile on jeszcze rozgłosu nie uzyskał — nie zakredytowali grosza na zrealizowanie jakiegoś znakomitego pomysłu — tu, zapatrzeni jak w cud w kasę, mającą kryć jakieś tajemnicze skarby, wysypywali swe trzosy... Humbertowa pojęła swoją epokę, pojęła całą doniosłość szalonej reklamy, bezgranicznej blagi i oszustwa, jako sił twórczych kapitału. Z wyżyn takiego trójnoga przez lat 20 mogła dominować ponad swem otoczeniem: przewyższała je bezczelną rzutkością, ale w swem niepohamowanem *hochstaplerstwie* przekroczyła granice utarte „zwyczajem“, doprowadziła rozbój kapitalistyczny do tak wypuchłych rażących rozmiarów, że ją aż izolować musiano...

Przekleństwem geniuszów jest, iż wyprzedzają współczesnych — to ich gubi... Tak stało się z Humbertową: „genialna“ ta aferzystka wyprzedziła w dobie dzisiejszej najśmielsze t. j. najbezczelniejsze pomysły gryndersków— wybłyskujące co krok jak błędne ogniki z grząskich bagien kapitalizmu.

Dziś, odarta z chwały, ta do niedawna szanowana matrona, staje przed sądem, odsłaniając przed zdziwioną rzeszą naiwnych — sekret zdobywania milionów w społeczeństwie burżuazyjnem — magię kapitalizmu.

Guzik Humbertowej w tem oświetleniu nabiera wprost symbolicznego znaczenia.

* * *

Przypominamy tu w krótkich słowach zarys sprawy Humbertów, ponieważ mógł on komu z czytelników wyjść z pamięci. Humbertowa jako hypotekę, na którą wyłudziła bajońskie sumy, skomponowała historyę o należącym się jej olbrzymim spadku „amerykańskim“ po Czawfordzie, a dla upozorowania tej oszukańczej wersyi toczyła ciągłe procesy ze sfingowanymi siostrzeńcami sfingowanego krezusa. Wyłudzane tą drogą pożyczki pozwalały jej prowadzić dom na bardzo wysoką skalę, co bez wątpienia wielce imponowało jej wierzycielom. O wysokich stosunkach, które w interesie swego oszustwa zawiązywać umiała, świadczą choćby świeżo opublikowane przez „Matin“ listy Flourensa, z czasów piastowania przezeń teki ministerstwa spraw zewnętrznych (dziś Fl. jest deputowanym nacyonalistycznym) ofiarujące jej poparcie np. w sprawach sądowych, w zamian za pomoc pieniężną.

Przegląd społeczny.

Wyzysk młodocianych robotników drukarskich w Tarnowie. Otrzymujemy następujące sprostowanie na podstawie § 19 ust. prasowej: „W Nr. 176 „Naprzodu“ z dnia 28 czerwca b. r. umieszczono artykuł pisany z Tarnowa pod tytułem „wyzysk młodocianych robotników drukarskich w Tarnowie“. Naprowadzone jednak w tym artykule fakty są przekręcone i nie zgadzają się z prawdą. Nieprawdą bowiem jest przytoczony na wstępie fakt, jakobym nie zatrudniał ani jednego ukwalifikowanego zecera, prawdą natomiast jest, że towarzysze pracujący u mnie posiadają kwalifikacyę najodpowiedniejszą, mianowicie posiadają oni świadectwa nauki potwierdzone przez gremium drukarzy we Lwowie, które niewątpliwie najkompetentniejszem jest do orzecenia o kwalifikacyi. Taksamo nieprawdą jest, jakoby uczniowie pracowali u mnie kiedy do 18 godzin dziennie i że nie uczęszczają do szkoły wieczornej. Prawdą natomiast jest, że zatrudnieni u mnie robotnicy nigdy więcej nie pracowali i nie pracują jak 10 godzin dziennie, chyba gdy zachodzi nader ważna potrzeba robienia conajwyżej jeszcze jednej godziny, za co osobno wynagradzam. Do szkoły zaś wieczornej uczniowie niżej 18 lat uczęszczają, starsi zaś są w myśl § 75 a od tego uwolnieni. Nieprawdą dalej jest, jakoby poprzedni lokal mój przy ulicy Bernardyńskiej nie odpowiadał wymaganiom higieny, prawdą natomiast jest, że lokal ten pod każdym względem wymogom tym odpowiadał i że takowy na polecenie starostwa tutejszego przez lekarza miejskiego badanym został, który go uznał za odpowiedni do pracy. Dalej nie zgadza się z prawdą, że w nowym lokalu moim w dwóch izbach mieści się 7 uczni i 2 towarzyszów oprócz personalu robotniczego, albowiem umieszczeni oni są w trzech izbach.

Co zaś do zarzutu czynionego mi, że uczniowie moi po ukończeniu mojego zakładu nie mogą znaleźć posady, podnoszę, że wszyscy uczniowie przezemnie wypisani pracują w pierwszorzędnych drukarniach miast stołecznych. Takasamo nieprawdą jest, jakobym wszystkich uczniów zatrudnionych w mojej pracowni wystawił na „kaleki“, albowiem od czasu jak drukarnię prowadzę, żaden robotnik nie odniósł w mojem przedsiębiorstwie najlżejszego pokaleczenia; naprowadzony zaś przypadek pognieceenia ręki przez maszynistę, miał miejsce w drukarni mojej poprzedniczki Anieli Rusinowskiej, od której drukarnię

objąłem. Z szacunkiem *H. L. Lehrhaupt*, właściciel drukarni w Tarnowie".

Najlepiej oświetli prawdziwość powyższego sprostowania choćby n. p. fakt, że p. H. L. Lehrhaupt, który przyjął i podpisał „Cennik normalny dla ukwalifikowanych towarzyszów drukarskich", w austryackich krajach koronnych obowiązujący, którego to „Cennika" § 1 ustanawia 9-godzinny czas pracy, pracującym u niego robotnikom stale każe pracować 10 godzin, — dalej, że, gdy § 9 tegoż cennika pozwala mu trzymać 2 uczniów, trzyma ich p. L. aż siedmiu, czego w powyższem sprostowaniu wcale nie zaprzecza, — wreszcie, że płace, jakie zazwyczaj otrzymywali i dziś jeszcze otrzymują towarzysze pracujący u p. L., były i są niższe od cennikowych, a tem samem nie dawały nigdy i nie dają im obecnie bezwzględnej możności należenia do organizacyi drukarskiej i korzystania w całej rozciągłości z jej dobrodziejstw.

Fakt ten wystarczy i dlatego nie będziemy, na razie przynajmniej, na tylekrotnie powtarzające się wyrazy: „nieprawdą jest" inaczej reagować. Zwracamy tylko uwagę p. L., że jego humanitarne i etyczne traktowanie przemysłu drukarskiego i pracowników w tym przemyśle — smutno się może dla niego zakończyć.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 sierpnia. 1815. Napoleon I. zesłany na wyspę św. Heleny. — 1849. Śmierć Stefensona, wynalazcy maszyny parowej. — 1851. Zgon Owena. — 1900. Protest belgijskich socyalistów przeciw wojennej wyprawie do Chin. — 1901. Śmierć Crispiego, włoskiego męża stanu. — 1902. Kongres macedoński w Zofii.

223-cia konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu" skonfiskował prokurator za artykuł „Papież a władza świecka", omawiający słowa Piusa X wyrzeczone dnia 6 b. m. do ambasadorów, że „kościół jest naturalną podporą panujących", oraz za trzy wiersze z notatki w przeglądzie politycznym p. t. „Veto Austryi".

Zjazd rabinów. Klerykali każdego wyznania są godni jedni drugich. Jest to czarna międzywyznaniowa międzynarodówka wrogów ludu. Obradujący w Krakowie zjazd rabinów uchwalił wczoraj jednogłośnie bez dyskusyi na wniosek rabina z Połtawy zwalczać ruch rewolucyjny i socyalistyczny w Rosyi, bo ani „pismo święte", ani rząd rosyjski na taki ruch nie pozwalają. Teraz zapewne „Głos narodu" sympatyczniej się będzie odzywał o tym zjeździe rabinów.

Samobójstwo podpułkownika. W poniedziałek rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w Krakowie w łazienkach w hotelu Krakowskim podpułkownik od 73 pułku piechoty, stacyonowanego w Pradze, nazwiskiem Aleksander Ziembicki. Przywołane Towarzystwo ratunkowe znalazło go w wannie z przestrzeloną głową, nie dającego już prawie znaku życia. Kula przeszyła głowę na wskróś. Odwieziono go do szpitala wojskowego, gdzie niedługo zakończył życie. Przyczyna tego samobójstwa niewiadoma.

Urzędowi patryoci. Z Przemyśla donoszą nam: W czasie kiedy staraniem stowarzyszenia „Kościuszki" obchodzono w sali teatralnej na Zamku uroczyście rocznicę straconych Wiśniewskiego i Kapuścińskiego, „Gwiazda", podszczuta przez kierujący nią kler, urządziła na podwórzu swej realności tańce z pijatyką.

Jak żyją i pracują robotnicy piekarscy. Z Przemyśla donoszą nam: Korporacya spożywcza stara się wszelkiemi środkami sparaliżować energiczną akcyę fizyka powiatowego, zdążającą do zaprowadzenia pół-ludzkich przynajmniej warunków w pracowniach piekarskich. Przełożeństwo korporacyi wyżebrało w starostwie zezwolenie na otwarcie piekarń, raz już za nieczystość zamkniętych i to piekarń ludzi bardzo majętnych, jak Borucha Mambera w Rynku i Isaaka Ungera, obu właścicieli kamienic, pod pretekstem, że to ludzie ubodzy. Obie te piekarnie to spelunki, o jakich żaden na pół europejski człowiek niema nawet w przybliżeniu pojęcia. Brud na podłodze i ścianach możnaby orać pługiem, pełno robactwa tarza się po ścianie, wychodków niema wcale, co zmusza robotników do zaspakajania swych potrzeb na wązkich piwnicznych kurytarzach piekarni. Słowem: gniazda brudu i rozsadniki wszelkich zaraz.

Jeszcze gorszą jest piekarnia Schwebera, przy ul. Dworskiego. Schweber, to typ najbrutalniejszego pod słońcem wyzyskiwacza. W nocy zamyka on robotników w pracowni, a ci zmuszeni są w razie potrzeby wydzieliny swoje na podłodze zostawiać, a następnie „maszkami" (słomą, zwiniętą, służącą do smarowania pieczywa wodą) wycierać i palić te „maszki" w piecu. Na tej samej podłodze i w tym piecu kładzie się pieczywo.

Sądzimy, że przemyski fizykat będzie więcej cenił zdrowie tysięcy konsumentów i życie dziesiątek robotników piekarskich, jak interes kilku bogatych piekarzy i że nie ugnie się pod naporem próśb korporacyi spożywczej, ale z całą energią zabierze się do uzdrowienia stosunków w piekarniach przemyskich.

Złodziejskie gniazda. Członek powiatowej Kasy dla chorych w Drohobyczu Bernard Borer, z zawodu kelner chory na w najwyższym stopniu rozwinięte suchoty, udał się po poradę do lekarza tejże Kasy dra Wildera, który Borerowi oświadczył, iż jedynym ratunkiem dla niego może być wyjazd na świeże powietrze. Polecił przeto Borerowi by do Zarządu kasy wniósł podanie o udzielenie mu w myśl statutu kasy zezwolenia na leczenie się poza obrębem Kasy na przeciąg kilku tygodni i zapomogi w wysokości 90 procentów dziennego zarobku, przyczem zapewnił, że podanie to będzie przychylnie załatwione. Biedny suchotnik czekał na załatwienie podania aż sześć tygodni, pozbawiony przez ten czas zajęcia i środków do życia a następnie dopiero otrzymał odpowiedź Zarządu, że prośbie jego odmówiono. Wniesione zażalenie na Zarząd do starostwa nie odniosło żadnego skutku, gdyż referent dla spraw Kasy chorych w starostwie, młokos Góralczyk nawet sie nie silił stanąć w obronie pokrzywdzonego. Tak wygląda opieka ze strony Kasy chorych nad członkiem i udzielana pomoc, gdzie Kasa jest złodziejskiem gniazdem i gdzie jak w Drohobyczu rządy Kasy spoczywają w rękach kliki propinacyjno-starościńskiej.

Pochłonięty przez ziemię. Z Falknowa donoszą o niezwykłym wypadku, jaki się zdarzył w dniu 1 b. m. Oto górnik Józef Fischer, zatrudniony przykrywaniem ziemią palącego się wysypiska (hałdy) znikł nagle w szczelinie ziemi, która się niespodziewanie pod nim otworzyła. Prawdopodobaie w podziemiach kopalni węgla reicheuanskiego gwarectwa w Zwodawie znajdującej się pod owem wysypiskiem, zawaliły się jakieś stare hodniki, wskutek czego skorupa ziemi pękła i pochłonęła człowieka. Dotychczas odkopano już łopatę i drewniane chodaki Fischera, lecz jego samego nie zdołano odnaleźć. Wypadek ten wywołał powszechne oburzenie na niedbałość gwarectwa i władz górniczych, albowiem w tem miejscu prowadziła droga, którą codziennie setki ludzi przechodziło i gdyby katastrofa nastąpiła w czasie, gdy górnicy idą na szychtę lub powracają z kopalni, liczba ofiar mogła być bardzo wielka. Okazało się, że obecni kierownicy szybu nie wiedzieli nawet wcale o istnieniu w tem miejscu starych chodników, które ani założone, ani nawet dostatecznie zabudowane nie są.

Przepowiednia cyganki o przyszłości Niemiec. „Vorwarts" przytacza przepowiednie cyganki, która prorokowała, że w roku 1913 większa część narodu niemieckiego będzie z przekonania republikańską, że w tym roku przestanie rządzić krajem niemieckim monarcha, a będzie nim rządził prezydent. Przepowiednia ta wywiera w całych Niemczech potężne wrażenie, ponieważ dwie trzecie już się spełniły.

Przepowiednia pochodzi z roku 1849. Wówczas kazała cyganka królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV, bratu późniejszego cesarza Wilhelma I dodać liczbę z osobna z powyższego roku do całej liczby. Wypadnie 22, które dodane do 1849, dadzą liczbę 1871. Cyganka przepowiedziała, że w tym roku Prusy staną się cesarstwem. Przepowiednia się spełniła. Następnie kazała liczby roku 1871 znowu pojedynczo zliczyć. Wypadło 17, które dodane do całości, wykazały liczbę 1888. Na ten rok przepowiedziała śmierć pierwszego cesarza — i zgadła. Liczby roku 1888 kazała znowu zliczyć. Wypadło 25, które dodane, dadzą rok 1913. Zobaczymy, czy ta trzecia przepowiednia się sprawdzi.

Nowy podatek gminny w Bielsku. Z Bielska donoszą nam: Rada miasta Bielska, która, wskutek niesłychanie lekkomyślnych wydatków na budowę koszar dla kawaleryi, znalazła się w opłakanych stosunkach finansowych, zamierza, celem pokrycia niedoborów gminnych, zaprowadzić nowy podatek gminny a mianowicie chce ona nałożyć rodzaj gminnego podatku czynszowego na te wszystkie domy, których roczny dochód z czynszu przekracza kwotę 100 K. Ponieważ jednak w Bielsku niema wcale pomieszkań tańszych, jak za sto koron rocznie, więc podatek ten dotknąłby w pierwszym rzędzie klasę robotniczą. Bogaci fabrykanci, mieszkający w własnych willach nie płaciliby żadnego podatku, lecz natomiast nawet najbiedniejszy robotnik musiałby rocznie zapłacić sześcioprocentowy haracz czynszowy na to, aby córki fabrykantów mogły tańczyć i flirtować z oficerami od ułanów. W czwartek, 6 sierpnia b. r., miało się więc odbyć w Bielsku w ogrodzie p. Lirsego zgromadzenie pod gołem niebem, celem zaprotestowania przeciwko takiej gospodarce Josephiego, Gutwińskiego i Spki. Niemiecko narodowy magistrat bielski zakazał jednak odbycia tego zgromadzenia. Mimo to o naznaczonej godzinie zebrało się w ogrodzie p. Lirsego około 2000 robotników. Tow. Arbeitel zawiadomiwszy zgromadzonych o zakazie zaprosił ich na zgromadzenie stowarzyszenia politycznego „Prawda", które zostało zwołane równocześnie do sali cechowej.

Zebrane masy pomaszerowały zatem w imponującym pochodzie przez najbardziej ożywione ulice miasta do sali cechowej, gdzie referował następnie tow. Arbeitel. Pochód i zgromadzenie były potężną demonstracyą przeciwko zamachowi wszechwładnej kliki niemiecko-narodowej na kieszenie ludu pracującego, a zarazem manifestacyą na rzecz powszechnego i równego prawa wyborczego do gminy. Bielsko jest miastem z własnym statutem i jeżeli ojcowie miasta są naprawdę honorowymi politykami — chcą oni uchodzić za postępowców — to w ich własnem ręku leży reformę taką przeprowadzić. Na zgromadzeniu uchwalono jednogłośnie zbierać podpisy i wnieść do rządu krajowego śląskiego protest przeciwko temu sześcioprocentowemu opodatkowaniu mieszkań robotniczych.

Zabłąkała się Józefa Goeblowa, wdowa, matka czworga dzieci, chora umysłowo; wyszła z domu w czwartek 6 b. m. o godzinie 4 rano i dotąd nie powróciła. Liczy lat 35, wzrostu średniego, ciemna blondyna, o twarzy ściągłej, ze śladami ospy; oczy duże, niebieskie, nos dosyć duży, brak zębów przednich, ubrana w granatową, lichą spódnicę, kaftanik czerwony i szarą lichą chustkę.

Kto ją spotka lub znajdzie, raczy ją przyprowadzić do domu pod l. 24 przy ulicy Rajskiej.

Ćwiczenia w nocnem opatrywaniu rannych. Ze Lwowa donoszą, iż w piątek przed północą odbyły się ćwiczenia personalu sanitarnego całej załogi lwowskiej, polegające na próbach niesienia pomocy rannym w czasie nocnych potyczek. W tym celu wszystkie oddziały sanitarne wyszły około godziny 9 do Hołoska i tam przy lampie systemu Kohla, dającej wielki snop światła, przedsiębrały rozliczne obandażowania na żołnierzach ułożonych w polu, a mających na kartkach zapisane rzekome zranienie. Oddziały sanitarne odwoziły tych żołnierzy bicyklami czerwonego krzyża, które dają się każdej chwili przemienić w nosze ambulansowe. Stwierdzono użyteczność lampy Kohla w podobnych wypadkach.

Katastrofa w kopalni. Z Sosnowca donoszą pod datą 5 b. m.: Dziś o godzinie 4 po południu w kopalni „Jerzy" w Niwce, podczas spuszczania na pochylni wózków, z których w jednym znajdowało się 8 ludzi, zerwało się połączenie z linami i wózek całą siłą z pochyłości wpadł na grupę ludzi, znajdujących się pod pochylnią. Rannych jest 25 osób, w tem 10 bardzo ciężko bez żadnej nadziei wyzdrowienia, reszta z cięższemi uszkodzeniami. Ludzie, jadący wózkiem, zdążyli wyskoczyć i temu zawdzięczają ocalenie. Rannych, po opatrzeniu, odesłano do miejscowego szpitala.

Król serbski a dawni spiskowcy. Z Belgradu donoszą: W sferach dworsko-oficerskich zachodzą tu dziwne rzeczy. W tych dniach ukazała się w dzienniku urzędowym nominacya obecnego serbskiego attaché wojskowego w Konstantynopolu, podpułkownika Lesznianina na marszałka królewskiego dworu. Zaledwie jednak numer z tą nominacyą wyszedł z druku, przybiegli żandarmi i wszystkie egzemplarze bądź pokonfiskowali, bądź wycofali z obiegu, wkrótce ukazał się inny numer dziennika, bez tej nominacyi. Podobno oficerowie spiskowcy, dowiedziawszy się o niej, zagrozili buntem: Lesznianin był bowiem ulubieńcem byłego króla Aleksandra i nie ukrywał wstrętu swego wobec jego morderców.

Świadczyłoby to wymownie, jak dalece Karageorgewicz lęka się zginąć od tych samych rąk, które mu skrwawione berło podały.

Przyszła stolica związku australskiego. W hrabstwie Bueeleugh w brytyjskiej części Australii, Nowej Walii południowej (New South Wales), leży miejscowość, oddalona mniej więcej sto mil angielskich od brzegu morza, licząca dziś niespełna 1300 mieszkańców. Wedle pism australskich, stanie to miasteczko niebawem do walki o pierwszeństwo z wielką stolicą związkową Stanów Ameryki północnej, Waszyngtonem. Miasteczko to nazywa się Tumut, posiada 10 gospód, 4 kościoły, kilka szkół, a leży nad rzeką tej samej nazwy, która tem się różni od innych rzek australskich, że nigdy nie wysycha, gdyż ją zasilają stale lodowce góry „Kościuszko". Góra ta, wysoka blisko 8000 stóp, wznosi się na skraju urodzajnej równiny. Miejscowość Tumut została wybraną na stolicę związku państw australskich, a wybór ten ma obradujący właśnie w Melbourne parlament związkowy potwierdzić. Trudno było wybrać zdrowszą okolicę na stolicę, jak Tumut. Klimat jest wyśmienity, gleba urodzajna, a z czasów, gdy w pobliżu Tumut odkryto pokłady złota, przechował się tu do tej pory pewien dobrobyt. Przedtem liczyło Tumut 5 banków, obecnie cztery wystarcza potrzebom mieszkańców. Ustawa, która powołała do życia związek australski, postanawia, że nowa stolica musi być przynajmniej sto mil angielskich odległą od Sidneyu, stolicy Nowej Walii. Postanowienie to ma na celu usunąć ustawiczne spory, wynikłe z współzawodnictwa pomiędzy państwem Victoria a Nową Walią o to, które państwo będzie miało na swem terytoryum stolicę związku. Dwa lata szukali australscy mężowie stanu i parlamentarzyści stosownego miejsca, któreby zasługiwało na zaszczyt wyniesienia do godności stolicy. Rząd związkowy rozdzielił, aż rozrzutnie nawet, mnóstwo kart wolnej jazdy kolejami pomiędzy członków parlamentu związkowego; urządzano narodowe pikniki i przeszukiwano starannie cały kontynent australski, by wyszukać miejscowość stosowną, a rząd Nowej Walii wydał wspaniałe album, pełne fotografij i rysunków okolic, które komisya podróżująca uznała za godne wyróżnienia, a zawierające także tekst, gdzie zalety miejscowości tych odmalowano w żywych barwach. Przy tej okazyi mnóstwo pieniędzy rządowych przepodróżowano, przejeżdżono i przepito, aż nareszcie odkryto Tumut, miasto w oczach Australczyków idealne, gdyż na każdą setkę mieszkańców przypada tam jeden szynk, a prócz tego banków i kościołów jest pod dostatkiem.

Tumut leży w odległości 100 mil angielskich od Sidneyu, ale w rzeczywistości nie tak daleko od Melbourne. Na dawniejszych kartach Australii szukać go daremnie, gdyż nie leży na głównej linii kolejowej, łączącej Sidney z Melborne. Nie leży też na żadnej linii kolejowej, bo kolej do Tumut dopiero zbudowaną zostanie. Założenie stolicy w wielkim stylu będzie jednak kosztować mnóstwo pieniędzy, a Australczycy nie cierpią obecnie na ich nadmiar.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

TELEGRAMY

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 10 sierpnia. „Bud. Corresp." donosi, iż cesarz z końcem bieżącego tygodnia przybędzie do Gödöllö i zabawi tam aż do ukończenia przesilenia.

Budapeszt, 10 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zabrał głos prezydent ministrów hr. Khuen Hedervary i oświadczył: Ponieważ wszelka nadzieja usunięcia przeszkód tamujących normalny przebieg prac parlamentu, jakoteż wotowania przedłożenia o rekrutach zniknęła, gabinet uważał za swój obowiązek patryotyczny podać królowi dymisyę, którą on przyjął. (Okrzyki wśród opozycyi: „Niech żyje król").

Następnie zawiadomił hr. Khuen, że król w najbliższych dniach przybędzie do Węgier celem utworzenia nowego gabinetu. (Powtórne wołania: „Niech żyje król!").

Izba odroczyła się następnie aż do utworzenia nowego gabinetu.

Zastrzelenie konsula rosyjskiego.

Petersburg, 10 sierpnia. Doniesienie rosyjskiej agencyi telegraficznej. „Goniec urzędowy" ogłasza następujący, datowany z Konstantynopola dnia 8 bm., telegram rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu: Rosyjski konsul w Bitolii (Monastyrze) padł ofiarą oburzającego morderstwa. Wielki wezyr Ferid-basza i minister spraw zewnętrznych Teftik-basza zjawili się u mnie, ażeby imieniem sułtana wyrazić ubolewanie. Ferid-basza oświadczył, że morderca jest żandarmem i nazywa się Hali i będzie surowo ukarany, a wali monastyrski będzie usunięty ze swego stanowiska.

Według dochodzeń zarządzonych przez konsulat w Bitolii, morderca jest policyantem, którego konsul chciał zapytać o nazwisko, ponieważ ten mimo rozkazu przepisowego nie salutował. Policyant strzelił kilkakrotnie i trafił konsula w głowę i biodro. Także koń został trafiony dwiema kulami. Do woźnicy strzelano w mieście.

Według tego samego urzędowego źródła car po przedstawieniu mu sprawy przez ministra spraw zewnętrznych Lambsdorfa nakazał, by ambasador rosyjski nie zadowolił się przyjęciem oświadczenia wielkiego wezyra, ale u rządu tureckiego domagał się natychmiastowego surowego ukarania tak mordercy, jakoteż wszystkich wojskowych i cywilnych osób, na które spada odpowiedzialność w tym wypadku.

Katastrofa.

Filadelfia, 10 sierpnia. Podczas puszczenia balonu zawaliła się trybuna, na której znajdowało się kilkaset osób. Cztery osoby zabite, 12 ciężko, 150 lekko rannych.

Walka z klerykalizmem.

Marsylia, 10 sierpnia. Na wczorajszym bankiecie z okazyi zjazdu nauczycieli i nauczycielek przemówił prezydent gabinetu Combes. Zajmował on się głównie polityką rządu wobec kongregacyj i bronił sposobu zastosowywania ustawy kongregacyjnej. Wskazywał na trudności, z jakiemi rząd musi ciągle walczyć, zwłaszcza wobec nieprzyjaznego wyższego duchowieństwa. Jeżeli sytuacya będzie nadal taka sama — rząd będzie zmuszony wpłynąć na zmianę stosunku państwa do kościoła. Mówca wzywał do ścisłego łączenia się republikanów i zapewnił, że rząd od swego celu nie odstąpi, lecz wytrwale będzie szedł do celu. (Żywe oklaski).

Burzliwy strejk.

Lorient, 9 sierpnia. Strejk w Hennebont uważają za zakończony, ponieważ towarzystwo zgodziło się na podwyższenie płacy.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).